

.... Źle spałem tej nocy. Byłem jakiś podenerwowany i nieswój. Wstałem wcześniej i wykąpałem się a śniadanie zrobiłem z przywiezionych z domu zapasów. Zszedłem na dół i wsiadłem do pokazanego wczoraj auta. Był to starszy model Chevroleta z automatyczną skrzynią biegów. Odpaliłem go i zaskoczył bez kłopotów. Pooglądałem wnętrze, poznając wyposażenie i układy sterowania. Po chwili było wszystko jasne, więc słuchając muzyki z radia czekałem na Pitera. Za niedługo podjechał i gestem ręki kazał jechać za nim. Dojazd trwał około pół godziny. Najpierw starałem się zapamiętać jakieś punkty orientacyjne, ale w gęstniejącym ruchu szybko dałem temu spokój. Pilnowałem się Pita. Dojechaliśmy na parking pod wielkim biurowcem. Wsiadłem i podszedłem do Pita.

- Cześć. - Powitał mnie. – Parkuj zawsze na stanowisku 345. To twoje zarezerwowane miejsce. Spotkamy się przy wejściu. Będę czekał.

Faktycznie czekał. Z lekka oszołomiony szedłem koło niego słuchając przekazywanych informacji.

- Posłuchaj, - mówił szybko jak katarynka, - plan na dzisiaj. Teraz pójdziemy do menedżera szkoleń i dostaniesz szczegółowy harmonogram pobytu. Potem załatwimy odpowiednie dokumenty, abyś mógł swobodnie poruszać się po terenie. Następnie w dziale finansowym odbierzesz należną dietę. Na koniec zaprowadzę do twojego pokoju gdzie czeka na ciebie stos dokumentów. Tam poznam z człowiekiem, który będzie ci w tym wszystkim pomagał. Tu masz do mnie telefon. Gdybyś miał jakieś kłopoty czy potrzeby dzwoń. Wszystko jasne? Zapytał na koniec.

- Oczywiście, że jasne. – Odparłem, chociaż niewiele z tego zrozumiałem.

Po upływie jakiejś godziny zostałem wprowadzony do małego pokoju, którego wyposażeniem było ogromne biurko z wygodnym na oko fotelem, oraz szafy i regałów na ścianach. To moje miejsce na następna pół roku. Na wymienionym biurku piętrzył się pokaźnych rozmiarów stos teczek z dokumentacją. Pit pożegnawszy się zniknął a ja rozsiadłem się z ulgą w fotelu. Odetchnąłem. Za moment jednak otwierają się drzwi i widzę wchodzącą tak na oko trzydziestoletnią kobietę.

- Cześć, nazywam się Susan. - Odezwała się z uśmiechem. - Będziemy razem walczyli z tą kupą papieru.

- Cześć. – Jestem Johnny. – Uścisnąłem podaną mi dłoń.

- Tak, wiem. Przeczytałam o tobie wszystkie informacje. Musiałam wiedzieć kim jesteś, aby twój pobyt dał tobie maksymalnie dużo.

- O, czuję się prawie jak nagi, - roześmiałem się, - nic z mojej tajemniczości.

- No nie do końca, - zachichotała, - jeszcze coś ci pozostało.

- Całe szczęście. – Odparłem obdarzając ją taksującym spojrzeniem.

Przypatrywałem się jej nieco bezczelnie. Była nie tyle ładna, co sympatyczna. Miała śliczny uśmiech, przy którym w jej brązowych oczach błyskały radosne iskierki. Spozregła to i lekko zarumieniła się.

- No dobra. Powitanie mamy za sobą. Czas do pracy. – Przywołała mnie do porządku. – Weź teczkę z

numerem 1 i chodź ze mną. Zobacysz linię produkcyjną identyczną jaka będzie u ciebie.

Do przerwy na lunch nie bardzo wiedziałem gdzie jestem. Dostałam potężną porcję informacji, których sensu i ich wagi nie rozumiałem. Spanikowałem. Zacząłem mieć poważne wątpliwości, co do moich szans na opanowanie tak skomplikowanego tematu.

Wracając, Susan poklepała mnie po ramieniu mówiąc uspokajająco.

- Nie przejmuj się, to tylko tak strasznie wygląda. Zobacysz, za jakiś czas to będzie pestka.
- Dzięki Susan. Miła jesteś uspokajając mnie. Wiem, czeka mnie straszna robota.
- Co racja to racja. Gdzie idziesz na lunch do miasta, czy zakładowej kantyny?
- Chyba jednak do kantyny.
- To chodź, pokażę gdzie to jest.

Po godzinie siedemnastej psychicznie wykończony wsiadłem do auta i po niewielkim błędzeniu dojechałem do domu. Nie miałem na nic ochoty. Walnąłem się do łóżka i zasnąłem jak zabity.

Następnych kilka tygodni minęło jak błyskawica. Przy pomocy Susan, przedzierałam się przez skomplikowane procedury technologiczne i organizacyjne. Pomału nabierałem pewności siebie. Zaczynałem rozumieć sens i logiczne powiązanie poszczególnych działań. Nie taki straszny diabeł, pomyślałem. Ten okres przeżyłem jak w transie. Każda wolna chwila była wykorzystywana dla nauki. Ani razu nie pomyślałem o Polsce, czy Karolinie. Było tylko, tu i teraz.

Susan była nieoceniona. Spokojna, kompetentna i wyrozumiała dla mojej tępoty.

W tym czasie zacząłem pomału widzieć, co się wokół mnie dzieje. Poznawałem ludzi mniej lub bardziej sympatycznych. Wrastałem pomału w środowisko. Wtedy to zauważyłem często pojawiającą się w moim polu widzenia zgrabną dziewczynę o śniadej cerze i kruczoczarnych włosach. Mijając się na korytarzu, czy też przy obiedzie, zawsze obdarzała mnie nieśmiałym uśmiechem. Zaintrygowała mnie. Początkowy stres mijał więc postanowiłem coś z tym zrobić. Szukałem tylko nadarzającej się okazji. Pewnego dnia wchodząc do kantyny zobaczyłem stojącą w kolejce moją nieznajomą. Nie zastanawiając się wziąłem tacę i ulokowałem się tuż za nią. Doleciał mnie delikatny zapach zmysłowych perfum.

- Co to będziemy dzisiaj jedli? – Rzuciłem niby do siebie, niby gdzieś w przestrzeń.
- To zależy na co masz ochotę. – Usłyszałem dźwięk jej głosu a jej czarne jak węgiel oczy zerknęły na mnie.
- A co byś poleciła? - Podtrzymałem wątek kulinarny. – Nie bardzo orientuję się.
- Lubisz pikantne dania? – Przyglądała mi się już bardziej zdecydowanie.
- Mogą być. – Siedziałem okrakiem na barykadzie.
- To weź tą zupę, – pokazała paluszkami, - i leżącą obok taką brązową papkę i koniecznie dużo picia.

- Jasne. Przeżyję to? – Uśmiechnąłem się wyzywająco.

- Zobaczysz.

Za chwilę z tacą załadowaną poleconymi daniami i napojami wędrowałem tropem nieznajomej. Mruknąwszy zapytanie, ulokowałem się naprzeciwko czarnookiej. Zupka poszła jako tako, oczy wprawdzie chciały wyjść na wierzch, ale byłem dzielny. Natomiast pierwszy kęs brązowej papki spowodował prawie zatrzymanie akcji serca. Czułem, że ktoś wlał mi do gardła roztopiony metal. Ogień. Zostałem z rozdziawioną gębą i wytrzeszczem oczu.

- Popijaj szybko. - Usłyszałem głos nieznajomej i dojrzałem szklankę w jej ręku.

- Dzięki. – Wycharczałem resztką sił i przyssałem się do podanego napitku.

- To jest chili con carne. To się je małutkimi kaskami, obficie popijając. - W czarnych oczach widziałem płaszące iskierki serdecznego śmiechu.

- Dobrze ci się śmiać, - pomału odzyskiwałem głos, - myślałem, że skonam.

- Bez paniki. To trwa bardzo krótko. A teraz jedz, tylko pomaleńku i popijaj. Zobaczysz, to jest bardzo smaczne.

- Na twoją odpowiedzialność, - mruknąłem zabierając się do jedzenia.

Faktycznie, jak już kończyłem jedzenie doszukałem się specyficznego smaku tego dania. Miała rację, to było naprawdę smaczne.

- No widzisz, zjadłeś i nic ci nie jest.

- Miałaś rację, to naprawdę jest smaczne. Nigdy czegoś tak ostrego nie jadłem.

- Kiedyś jest zawsze pierwszy raz.

- Taak... powiedz, bardzo jesteś teraz zajęta?

- Nie. A czemu pytasz?

- Chciałem napić się z tobą kawy i pogadać. – Spoglądałem badawczo na jej twarz.

- Mówisz pogadać, - przyglądała mi się uważnie, - no to pogadajmy. Czemu nie.

- To może usiądź tam pod oknem, ja odniosę tace i przyniosę kawy.

- Zwariowałeś, - obruszyła się, - służących nie potrzebuję. Sama sobie radzę.

- Przepraszam. Nie chciałem urazić. – Przypomniałem ostrzeżenia o amerykankach.

Za moment jak zgodna para z parującymi kubkami kawy usiedliśmy w nieco ustronnym miejscu.

- Wypadałoby abym się przedstawił. Jestem Johny z polski mieszkam w Krakowie.

- A ja jestem Hannah. Mów do mnie Hann. Pochodzę z północnych rejonów Kanady. A dokładnie z Yellowknife.
 - Rany, jak tutaj trafiłaś? To tak daleko.
 - To proste. Miałam stypendium rządowe i tutaj studiowałam. A teraz pracuję w tej firmie.
 - Jak myślę, rodzina została w Kanadzie, prawda?
 - Tak. – Uśmiech znikł a pojawił się smutek. – Mieszkam sama. Nie mogę odnaleźć się w tym środowisku. – Zwiesiła smętnie głowę.
 - To tak jak ja.
 - Nie do końca. Za kilka miesięcy pojedziesz do siebie, do żony i dzieci. A ja zostanę.
 - Oczywiście wyjadę, ale nie mam rodziny o której mówisz. Jeszcze się nie ożeniłem.
 - Ach tak. Nie przypuszczałam, że jesteś samotny. Przepraszam.
 - Daj spokój. Nic się nie stało. Jakoś nie spieszno mi do tego. Mam jeszcze czas.
 - No tak, masz pewnie rację. Ale pora na mnie, mam jeszcze coś do załatwienia.
 - Hann, spotkamy się jeszcze? – Strzeliłem wariackim pytaniem.
 - Chyba na obiedzie. – Roześmiała się. – Przy chili con carne.
 - A inaczej? – Nie dawałem za wygraną.
 - A widzisz w tym jakiś sens? – Spowaźniała.
 - Nie wiem. Zaintrygowałaś mnie i nie chciałbym na tym poprzestać.
 - Może zrobimy tak. Jutro dostaniesz odpowiedź. Jakoś ci ją przekażę. Dobrze?
 - A mam inne wyjście? – Roześmiałem się.
 - No, nie masz. Lecę już. To do jutra. – Uśmiechnęła się i zniknęła w drzwiach.
- Za moment i ja poszedłem w jej ślady. Robota czekała. Nazajutrz nie spotkałem jej ani przelotnie na korytarzu ani w kantynie. No tak, olała mnie i tyle. Pogodziwszy się z tą myślą byłem zajęty swoimi sprawami. Szykowałem się już do wyjścia do domu, gdy otworzyły się drzwi pokoju i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem Hann. Była zdyszana i zarumieniona.
- Zdążyłam w ostatniej chwili. Uff, ale się zmęczyłam. - Usłyszałem od drzwi.
 - Co się stało? Gonił ktoś ciebie.
 - Nie żartuj. Szef wysłał mnie dzisiaj z rana do innego zakładu. Nie miałam jak dać znać. A lubię do-

trzymywać danej obietnicy.

- Miła jesteś. Ale usiądź proszę, odpocznij.

- Nie, dzięki. Mam jeszcze coś załatwić. Spieszę się. Ale jak chcesz to przyjedź po mnie o ósmej, to pokażę kilka ciekawych miejsc. Tu masz moją wizytówkę. Trafisz?

- Jasne. Dzięki i będę na pewno.

- To do zobaczenia. – Wybiegła jak by ją goniło stado wściekłych psów.

Nie wyszedłem z pokoju. Dłuższą chwilę siedziałem w kurtce rozmyślając nad tym, co się stało.

Mam po nią przyjechać. Tak po prostu jak do starych znajomych. No dobra, pojedę, - pomyślałem, - zobaczymy, co się wydarzy.

O umówionej godzinie wysiadłem z samochodu przed niewielkim domem na obrzeżach miasta. Na domofonie odnalazłem jej nazwisko i nacisnąłem przycisk. Po chwili usłyszałem zapraszający głos i drzwi uchyliły się. Powędrowałem na drugie piętro. Drzwi od mieszkania były uchylone. Przekroczyłem próg i nie widząc nikogo zrobiłem kilka niepewnych kroków. Nagle z łazienki dobiegł mnie głos.

- Rozgość się, za moment będę gotowa. Na stole jest coś do picia. Nie krępuj się.

- Nie ma sprawy, poczekam. – Odezwałem się. - Masz ładne mieszkanie. Twoje?

- Coś ty, wynajęte. Nie stać mnie na kupno czegoś takiego.

- Dawno tu mieszkasz?

- Od początku jak pracuję. To już trzy lata.

- Ładny kawałek czasu.

- To prawda. Lubię to mieszkanie i otoczenie. Takie spokojne.

Ostatnie słowa wypowiedziała wchodząc do pokoju. Spojrzałem zaskoczony. Zobaczyłem inną Hannę. Wydała się jeszcze wyższa niż normalnie, szczupła sylwetka ubrana była w sportowym stylu. Zwykle lekko rozwichrzone włosy upięte w fantazyjny kok. Na śniadej twarzy nie zobaczyłem nawet śladu makijażu. Biło od niej swoiste surowe piękno. Uśmiechnęła się widząc moje zaskoczenie.

- To możemy iść. Jestem gotowa. – Gestem wskazała wyjście.

- Jasne, chodźmy. – Oczy miałem głupawo wlepione w jej postać.

- Zapraszam na kolację do ciekawego lokalu. Nie pożałujesz.

- Zaraz, coś to nie tak. Ty mnie zapraszasz? A od kiedy to kobiety zapraszają na kolację mężczyzn?

- No wiesz, tutaj to przyjęte. Równouprawnienie mój drogi. A zresztą następnym razem też możesz mnie zaprosić na kolację. Nie problem. No chodź już.

Za moment siedzieliśmy już w samochodzie i komendę przejęła Hann.

- Pojedziemy do dzielnicy Pioneer Square, jest tam pewna tawerna, której początki sięgają ubiegłego wieku. Czas tam zatrzymał się w miejscu. Obsługa i jedzenie znakomite. Mamy tam zamówiony stół.

Po kwadransie kierując się poleceniami mojej pilotki wjechaliśmy na brukowaną uliczkę między ciasno zabudowanymi domami. Po chwili trafiliśmy na niewielki plac z kilkoma miejscami do parkowania. Byliśmy na miejscu. Weszliśmy przez żelazną łukowatą bramę do piwnicy domu z czerwonej cegły. Półkoliste gotyckie wejście zmuszało do niskiego pokłonu. Wnętrze powitało szmerem rozmów i jakimś nieuchwytnym zapachem starości. Wyposażenie stanowiły stoliki z litego drewna. Żadnych obrusów tylko gruby dębowy blat. Stały przy nich jakieś drewniane ławo-krzesła, które wbrew moim obawom okazały się wyjątkowo wygodne. Pojawił się jegomość o wyglądzie zapijaczzonego pirata, który z zaskakującą galanterią zaprowadził nas do stojącego w ustronnym miejscu stołu.

- I co, podoba się tutaj? – Zapytała, widząc mój wzrok błądzący po szokującym wystroju.

- Niesamowity wystrój. Robi wrażenie spelunki pirackiej w najlepszym wydaniu. I ten kelner, po prostu strach się bać. Sugestywny wygląd.

- Poczekaj, zobaczysz jaka kuchnia.

Zjawił się inny podejrzany typek z przepaską na oku, fioletowym nosie i czerwoną chustą na głowie. Stawiając zapalony kaganek na blacie, podał zwinięte w rulon napisane na pergaminie menu.

- Hann dysponuj. Nie wiem co to jest, to jeszcze nie mogę odcyfrować tych wypisanych bazgrołów.

- Zdajesz się na mnie?

- Tak, ale proszę bez ognia w gębie.

- Załatwione. – Uśmiechnęła się pierwszy raz od wejścia.

Skinęła na stojącego niedaleko pirata, który podszedł lekko chwiejnym krokiem. Nastąpiła dłuższa wymiana słów poczym pirat odszedł tym samym niezbyt pewnym krokiem.

- Często tu bywasz?

- Ależ skąd. Byłam tu chyba tylko ze trzy razy.

- Podejrzewam, że to, co widzę, to na użytek turystów. Prawda?

- Oczywiście. To makijaż i trochę aktorstwa. To bardzo szanowany lokal.

- Ale perfekcyjny. Nabrałbym się jak nic.

- Nie ty jeden. Zdarzały się tu różne śmieszne historie. Ludzie odbierają to czasem zbyt serio.

- No, nie dziwię się zbytnio.

Za niedługą chwilę zjawił się ponownie ów osobnik przynosząc na tacy – desce w glinianych miskach

smakowicie pachnące jedzenie. Nie było to żadne wymyślne danie. W smakowitym sosie pływały świetnie doprawione wielkie kawały mięsa. Tego nie dało się nie jeść. To się żarło. Dosłownie paluchami. Do każdej miski była dana drewniana łyżka, ale ona raczej służyła do wybierania mięsa, które potem rozrywało się palcami i zębami. Przednia zabawa i niesamowite obżarstwo. Po wszystkim zjawiała się miska z wodą i ręcznik. Myło się ręczki i po kłopotcie.

- Smakowało? – Zagadnął przyjacielskim tonem zbierający miski pirat.
- Wyśmienite! – Odparłem, ocierając ubabrane nieco sosem moje oblicze.
- Wpadnij znowu. - Usłyszałem i poczułem nieliczne klepnięcie w ramię.
- Tu tak zawsze dziękują gościom? – Zapytałem Hann rozcierając ramię.
- Ja się jeszcze z tym nie spotkałam. Ciekawe, czemu. – Mruknęła.
- Zdradź teraz tajemnicę, co jedliśmy?
- Jedliśmy przysmak. Połędwicę z Bizona przyrządzoną według osiemnastowiecznego przepisu traperów. To można zjeść tylko tutaj. Rarytas mój drogi.
- Poważnie? To nie była zwykła wołowina?
- Daj spokój. Właściciel nie odważyłby się na taki numer. Smakosz błyskawicznie odróżni oba mięsa.

Za następną chwilę wniesiono dwa cynowe kubki i kociołek z wrzątkiem oraz blaszaną puszkę z kawą. Nie bardzo kontaktowałem, o co w tym wszystkim chodzi. Spoglądałam pytająco na Hann.

- Nasyp do kubka tyle kawy ile chcesz i zalej wrzątkiem.
- Ale poparzę usta pijąc z tego cynowego kubka.
- No cóż, dawniej traperzy tak pili. Ty też dasz radę.

Popijając małutkimi łyżkami jak okazało się wyjątkowo aromatyczną kawę rozsiedliśmy się wygodnie.

- Hann, mam prośbę. Opowiedz coś więcej o sobie. Wprawdzie tak ogólnie wiem, ale to dla mnie za mało.
- Prosisz o więcej, - spojrzała na mnie z pod oka, - no niech będzie. Na początek powiem, że jestem Eskimoską i córką Szamana. Moi wszyscy przodkowie byli szamanami. Zaskoczony? – Patrzyła wojowniczo.
- Oczywiście. Trudno wyobrazić ciebie wśród lodów mieszkającą i jakimś Igloo. Jesteś nowoczesną, wykształconą kobietą. Nie dziw się mojemu zdumieniu.
- Jednak urodziłam się na dalekiej północy w lodowym domku moich rodziców. Nie było mowy o lekarzu. Tato był akuszerem i opiekunem. Jak widzisz udało się wszystko.
- Wybacz, dla mnie brzmi nieprawdopodobnie.

- Widzisz, jesteśmy bardzo twardymi ludźmi. Żyjąc przez pokolenia w walce o przetrwanie nie mieliśmy innego wyjścia.

- Powiedziałaś, że twój tato jest szamanem. Co to znaczy?

- Oj, to skomplikowana sprawa. Trudno wyjaśnić. Najogólniej mówiąc jest to człowiek, który posiadał różnorodną wiedzę. Zarówno zna się na ziołach, opatrywaniu ran jak i ma kontakt z naszymi bóstwami. Dzięki temu może zapewnić pomyślne polowania i całej grupy której przewodzi.

- Powiedziałaś bóstwami, opowiedz mi o nich. Ta dla mnie całkiem nieznana rzecz.

- Och, mamy wiele bóstw. Wszystkie mają ścisły związek z naszym światem, Przyrodą i zwierzętami. I tak na przykład Pingi jest boginią łowów i płodności, a Qailertetang duchem pogody i opiekunem zwierząt.

- Jak domyślam się, pod płaszczykiem nowoczesnej dziewczyny drzemie w tobie pierwotny duch twojego świata. Nie mylę się, prawda?

- Masz rację. Dlatego tak ciężko jest mi tutaj. Chwilami duszę się w tych murach.

- Nie zamierzasz wracać do swoich stron?

- Jeszcze długo muszę tutaj pracować. Muszę odpracować stypendium.

- No tak, to raczej przykra dla ciebie sytuacja.

- Wiesz, nie jest tak źle. Pomału znajduję tu swoje miejsce. Ale skoro tak opowiadam o sobie, mam do ciebie teraz pytanie. Powiedz tak poważnie, wierzysz w sny?

- Uf, zaskoczyłaś mnie tym pytaniem. – Zamarłem. Znowu sny? Co jest grane? – Odpowiem tak. Do niedawna nie wierzyłem. Ale ostatnio wydarzyło się coś, co zmieniło mój sceptycyzm.

- Opowiesz mi o tym? Potem wyjaśnię, dlaczego pytam.

Opowiedziałem dość dokładnie całą historię z Karoliną, nie dołączając do opowieści tematu Kasi. Nie uważałem tego za konieczne.

- To teraz powiem, dlaczego pytałam. Pewnie nie uwierzysz, ale jeszcze na długo przed twoim przyjazdem widziałam ciebie i wiedziałam, że się poznamy.

- Przepraszam, ale nie rozumiem. – Wytrzeszczyłem na nią oczy.

- Powiem jeszcze coś. Nie powiedziałeś mi wszystkiego. Była jeszcze inna dziewczyna. Jakaś Kati czy coś podobnego.

- Kasia, - powiedziałem automatycznie wpatrując się w nią jak w ducha.

- Nie dziw się. Widziałam ciebie i tamte dziewczyny. Pokazała mi to we śnie bogini Nerrivik. Widziałam to bardzo dokładnie, jak w kinie. Ale to nie jest ważne. Najważniejsze jest to, że nie wiem jaki był cel

Nerrivik. Co chciała mi przekazać? Jej wizje zawsze mają jakiś cel. Jestem taka niespokojna. Ten sen miałam tylko jeden raz. Potem jak zobaczyłam ciebie wiedziałam na pewno, że to coś ważnego.

- To, co opowiadasz wygląda na coś nieprawdopodobnego. Jak jakaś bajeczka. Ale z drugiej strony wiem, że nie kłamiesz. To musiało się przydarzyć. Powiedz, na ile przed moim przyjazdem miałaś ten sen.

- Dokładnie nie pamiętam, ale dobrze na ponad miesiąc nim zobaczyłam ciebie. Morze to być nawet i sześć tygodni.

Zamyśliłem się. To jeszcze nim w ogóle dowiedziałem się o wyjeździe. Jaki to był moment? Chyba ostatnia rozmowa z Karoliną, albo coś blisko tego. Mój umysł pracował gorączkowo. Szukałem jakiegoś związku przyczynowego. Nie znalazłem. Spojrzałem na Hann. Przyglądała mi się z wyjątkową uwagą. Panującą ciszę przerwało pytanie.

- Szukasz powiązań wydarzeń?

- Aha.

- Nie znajdziesz. To wie tylko Nerrivik. – Powiedziała to ze śmiertelną powagą.

- No to nigdy nie dowiemy się, o co tu chodzi. – Mruknąłem ponuro.

- Myślę, że dowiemy się. Ona da jakiś sygnał. Kiedy? Nie wiadomo. A tak w ogóle, to jedźmy do domu. Jutro normalny dzień.

Po kilkunastu minutach byliśmy już pod jej mieszkaniem. Odprowadzając pod drzwi wejściowe zastanawiałem się, jak się mam zachować? Zdałem się na los.

- Dzięki za miły wieczór Johnny. Chyba nigdy nie spędziłam tak miłego wieczoru.

- Nie wygłupiaj się. To ja spędziłem naprawdę bajkowy wieczór. Dzięki Hann.

- Pożegnajmy się tutaj, może innym razem zaproszę. – Wydała się jakaś roztargniona.

Zrobiła krok w moim kierunku i wzięła moją twarz w swoje dłonie. Zatopiła swoje spojrzenie w moich oczach. Wydawało się, że zagląda do samego wnętrza. Było to podniecające i straszne zarazem. Na koniec poczułem muśnięcie warg na policzku i usłyszałem skrzypnięcie drzwi. Zostałem sam.

W następnym tygodniu widywaliśmy się tylko przelotnie. Zamienialiśmy kilka nic nieznaczących słów i każdy szedł w swoją stronę. Od tamtej rozmowy upłynęło już trochę czasu, to jednak zasiane tam ziarno niepokoju nie dawało wytchnienia. Co do cholery ma wspólnego jakaś tam Nerrivik z moim życiem. I jeszcze ten sen, czy wizja Hann. To nieprawdopodobne. Całe szczęście, że miałem bardzo mało czasu na głupie rozmyślanie. Podstawowy powód mojego pobytu dawał mi nieźle w kość. Minęło już ponad dwa miesiące i chociaż nie czułem się już taki nieuk, to jednak widziałem ile mam przed sobą. W uszach dźwięczały mi słowa szefa: Niech mnie pan nie zawiedzie. Nie zawiodę do cholery i basta. Siedziałem w zakładzie po dziesięć dwanaście godzin na dobę. Na weekend zabierałem do mieszkania kolejne teczki dokumentów. Tyrałem jak wół.

Pewnego sobotniego wieczoru już kilkanaście dni od naszej wspólnej kolacji, siedziałem na schematami

gdy zadzwonił telefon. Dzwonił portier komunikując mam gościa i czy ma wpuścić. Może wpuścić. Zaintrygowany czekam na pierwszego mojego gościa. Za chwilę dzwonek do drzwi, otwieram i mało nie siałem z wrażenia. W drzwiach stoi Hann objuczona jakimiś pakunkami.

- Cześć. Mogę wejść? Pyta uśmiechając się nieśmiało.
- Jasne. Wchodź i rozgość się. Ale niespodzianka. Nigdy nie spodziewałbym się ciebie.
- Pomyślałam, przyjemniej będzie zjeść kolację we dwoje.
- Na pewno, ale trzeba było powiedzieć. Przygotowałam się jakoś.
- Nie potrzeba, wszystko jest tutaj. – Wskazała na pakunki niesione do aneksu kuchennego.
- Co cię naszło, że zjawiałaś się tutaj?
- Czy to takie ważne dla ciebie? – Odpowiedziała krzątając się po kuchence jak gospodyni.
- Właściwie nie. Bo tak naprawdę bardzo cieszę się widząc ciebie tutaj.
- No widzisz, bo ja też. - Posłała mi swój nieśmiały uśmiech.
- Skąd masz mój adres?
- Ojej, to żaden problem. Wystarczył jeden telefon do Pitera.
- No tak. Ale nie obawiasz się plotek na nasz temat.
- Daj spokój. Kogo to obchodzi, co robię po pracy. A gdyby nawet, to mnie to jest obojętne co o mnie mówią. Żyję własnym życiem.
- To dokładnie tak jak ja. Jesteś moją kopią.
- Wiem o tym od dawna. Od mojego snu. – Zabrzmiało to jak prawda oczywista.
- Znowu mnie zaskakujesz. Co jeszcze o mnie wiesz? Zaczynam obawiać się. – Roześmiałam się. Miało to wypaść naturalnie a wyszedł jakiś krzywy uśmiech.
- Nie masz czego się obawiać. Za niedługo wyjedziesz i zapomnisz o pewnej Eskimosce. A tak przy okazji, kiedy kończy ci się szkolenie?
- Zostało jeszcze niecałe trzy miesiące. Już nie długo.
- Tak, zostało nam mało czasu.

Zapadła cisza. Hann coś pitasiła w kuchence a ja siedziałem zneruchomiał przy biurku zapatrzony w story zasłaniające okno. Zastanawiałem się nad sytuacją w jakiej znalazłem się. Co jest grane? Uważałem się za człowieka trzeźwo stąpającego po ziemi, ale ostatnio spotykam się z czymś, czego nie potrafię wytłumaczyć. Teraz jeszcze ta córka szamana i jej wizje, które naprawdę zaczynają przerażać. Co się wokół mnie dzieje? Tracę zmysły, czy co?

- Nad czym tak rozmyślasz? Usłyszałem za sobą i poczułem jej ręce na moich ramionach.
- Eh, tak zastanawiam się, jakie siły mną rządzą i dlaczego? – Oparłem głowę na jej dłoni.
- Tego nigdy się nie dowiesz, - druga ręka głaskała delikatnie po policzku, - duchy tego nigdy nie mówią. Im trzeba się podporządkować i tyle.
- Tak bez wyjaśnień. Nie rozumiem. I dlaczego akurat ja?
- Po prostu zostałeś wybrany. Masz coś wykonać. Coś ważnego. Ale dość tych rozmyślań, zobacz, co przyniosłam na kolację.

Dopiero teraz doszedł mnie zapach czegoś smacznego. Poczulem wilczy głód. Nie zważając na elegancję zabraliśmy się do konsumpcji. Jedzonko było znakomite. Nie dopytywałem się szczegółów kulinarnych, i tak bym guzik z tego wiedział. Było znakomite. Wreszcie nasyceni rozsiedliśmy się na fotelach spoglądając wyczekująco na siebie. Pierwsza poddała się Hann.

- Pewnie łamiesz sobie głowę na powodem mojej obecności. Widzisz prawda jest banalna. Jestem tylko kobietą. Samotną kobietą. Podobasz mi się i chcę tu zostać na noc. Nie masz nic przeciw temu?

Ciąg dalszy nastąpi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 24.02.2020 18:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.